DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 8 z r. 1909

Józef Drozdowski.

MOTYLE.

Pospiesz na błoń, — odświeżyć skroń,
Kędy latają motyle,
Obserwuj je, — a zdziwisz się
Za jedną zadumy chwilę.

Podziwiaj je, — gdyż twory te
Mądrzejsze są od ludzi,
Bo z ostów ssą — pokarmę swą.
W nas róży cierń wstręt budzi.

Motyl lot swój — słodycz i znój
Chroni od szmeru nad siły,
My szumnie dmiem — nocą i dniem
I z szumem schodzim w mogiły.

Gdy chmurne dnie — nawiedzą cię,
Złamany padasz wśród potu,
Przekłóty on, — widząc swój skon
Zrywa się jeszcze do lotu.

Ciesz się, że Pan — lechicki łan
Pięknym motylem okrasił,
By bóle twe — i w oku łzę
Wdzięcznym widokiem zagasił.

Gdy dręczysz go — swawolą swą
Wstyd robisz ludzkości, światu,
Choć w duszy mgle — myśl jęk ci śle,
Nie rwij klejnotu z ust kwiatu!

Że kwiatów brak — ma życia szlak,
Narzekasz całemu światu,
Motyl z twych rąk — ginie wśród mąk,
Choć blask i wdzięki ma kwiatu.

Nie dziwisz się, — bo nie wiesz nie,
Że Stwórca władnący światem,
Motyle te — zesłał dla cię,
Gdyż motyl niebios jest kwiatem.

On z pszczołą wraz — gdy mknie przez las,
Ssąc słodycz z kwiatów ołtarza,
Spełnia jak czmiel, — przeznaczeń cel
Las, kwiecie, życiem obdarza.

Gdy gubisz go — swawolą swą,
Występek serce twe głuszy,
Gdyż obce ci — litości skry,
Więc rwiesz kwiat cnoty z twej duszy.

Sam bowiem Bóg — wieniec twych dróg
Motylim skrasił szkarłatem,
Byś na ten wzór — jak gwiazdka z chmur
Motylem błysnął przed światem.

Człowiek choć tchórz, – skory do burz,
Motyl przed burzą się schrania,
Bo mądry jest, — gdyż burzy chrzęst
Tysiące istnień pochłania.

Motyl to wie – i twierdzić śmie,
Że świat ku zgubie się chyli,
Bo boski cud — miast wszelki lud
Samych nie stworzył motyli,

Dla pokus złych — nie dręcz więc ich,
Bo kiedy spoczniesz w mogile,
Świat w czasów mgle — zapomni cię,
Grób twój odwiedzą motyle.

Kraków, w lipcu 1909.

Łuk..

Godne naśladowania.

Ileż to razy można usłyszeć z ust naszych panienek, cały potok wyrazów niewytłumaczonego zniechęcenia do całego świata:

— Boże, żebyż to już umrzeć, tak cicho zasnąć... Albo gdz eś spokojnie marzyć w klasztornej celi! Bo przecież ja nic na świecie zdziałać nie mogę, bo ja jestem niczem i zostanę niczem...

Tak się skarżą nasze dorastające panny, nie umiejące wytknąć sobie jakiegoś celu, czy programu pracy. Tym skarżącym się pannom, ich mamusiom i przyjaciołom, opowiem historyjkę drobną, ale mającą tę rzadką zaletę, że jest prawdziwa, aż do najdrobniejszych szczegółów.

Kilka panienek ze Stryja, w wieku od lat 14 do 16, wybrało się na odpoczynek wakacyjny do wsi Berezówki pod Monasterzyskami. Wszystkie zdrowe, i niby wesołe, a jednak nie wiedzieć czemu znudzone i nie mające pojęcia, co robić z czasem.

Na drugi dzień miały już wszakże gotowy projekt.

Oto pastuszkowie z Berezówki, już wczesnym rankiem zebrali się pod ich mieszkaniem, aby naradzić się, w jaki sposób dokuczyć najokrutniej pannom z miasta. Nie namyślali się długo. Naciągnęli swoje „katapulki" (proce), ubili kilka jaskółek, poukręcali im głowy i wrzucili je do okien przerażonych dziewcząt.

Przestrach minął wszakże prędko, a za chwilę radziły już panienki nad tem, w jaki sposób możnaby dzikich pastuszków odzwyczaić od takiego barbarzyństwa. Za godzinę podeszły ku pastuszkom, przy pomocy cukierków i drobnych podarunków weszły od razu w dość dobre z nimi stosunki, a popołudniu wspólne zabawy z dzikusami rozpoczęły się już na dobre.

W parę dni pastuszkowie ułaskawili się zupełnie. Pokazało się, że są to zruszczeni Polacy, o czem świadczą chyba ich nazwiska, między któremi nie brak Złocińskich, Żeromskich, a nawet Rzewuskich i Opalińskich. Matki zajęte cały dzień w fabryce, więc też chłopczyska chowają się dziko, a różne złe nałogi mają w ich usposobieniach wygodne siedlisko. Kra-

dzież jest rzeczą tak naturalną, że mówi się o niej, jak o jedzeniu lub spaniu.

Jaki dobroczynny wpływ wywarło towarzystwo dobrych i sprytnych panienek na te zaniedbane stworzenia, niech świadczy list, wysłany z Berezówki, a odresowany do jednej z dziewczątek List ten, pisany przez kilku autorów, podaję bez żadnej zmiany:

„Wielmożny Państwo bardzo nam żal zawami. Prosze donas przyjechać będziemy się znowu bawić w minianki. Prosze nam posłać fotografii i prosze do nas napisać.

„My byli wczoraj z Panią (nauczycielką) w lesie, ale nam było smutno że pań nie było. Złociński bił się z Dzikowiczem i wziął mu katapulkę, ja już swoją podarował Pani, żebym nie strzelał ptaszki. Prosze jeszcze Przyjechać Pujdziemy na groch i na sianożęta i na ryby bo już mamy wętke, comy ukradli. Żeromski dobrze pasi bydło i już jest bardzo porządny. Jabył na Czepiatynie tam bardzo smutno, bo bardzo wszystkie płaczą. My piszemy list razem każdy po trochu a Złociński popłakał cały list z Olejnikiem.

„Prosze prędko przyjeżdżać bomy znowu będziemy baciarzami, będziemy ptaszki strzelać i przezywać sie i jeszcze z tydzień pożyjemy i poumieramy. Olejnik mówi, że jak panie nie przyjadą to on zastrzeli z katapulki bociana i powiesi na drzewo“.

Taki list napisali pastuszkowie, ci sami, którzy niedawno jeszcze byli postrachem całej okolicy. A takich Berezówek, gdzie trzeba cywilizować, jest w naszym kraju sto i więcej. O tem niech pamiętają dorastające panienki, ich mamusie i przyjaciele.

Piotr Loti.

Zmartwienie starego więźnia.

Yves pełnił swą służbę na małym statku parowym, który przewoził kilkunastu więźniów, mających się złączyć z większą partją skazańców, przeznaczonych do Nowej Kaledonji. Pomiędzy więźniami znajdował się stary złoczyńca, najmniej siedmdziesiąt lat już liczący, który otaczał niezmierną czułością i tkliwem staraniem szarego wróbla, wiezionego w klatce. Yves zdziwiony tym widokiem rozpoczął gawędkę z więźniem.

Był to stary recydywista, po raz szósty, czy siódmy osądzony za kradzież i włóczęgostwo.

Uszczęśliwiony, że znalazł łaskawego słuchacza, zaczął opowiadać Yvesowi swoją historję, Ciekawe to były dzieje! Następnie pokazał mu to, co miał najdroższego, jedyne swoje ukochanie na świecie — małego, szarego wróbelka.

Ptaszę było tak łaskawe, że przybiegało na głos starego więźnia, a podczas całego roku śledztwa, gdy jego pana trzymano w więzieniu, prawie siadywało mu na ramieniu, dzióbiąc wesoło czarny chleb więzienny.

Nie bez trudu otrzymał więzień pozwolenie zabrania z sobą ptaszka do Nowej Kaledonji. Kwestja ta musiała się obić aż o poważne figury, nareszcie sam intendent więzienia, udzielił pozwolenia na wielką tę ulgę...

Teraz przyszła wielka troska: jak przewieźć ptaszka? Ileż próśb, ile kłopotu miał biedak, zanim wyżebrał od strażników parę kawałków zbutwiałego drzewa i trochę zardzewiałego drutu. Udało mu się nawet wyszperać gdzieś odrobinę zielonej farby, Klatka, którą miał zabrać w tak daleką drogę, musiała być przecież ładną...

W kilka godzin później, gdy statek dobijał już do pomostu i miał zabrać więźniów, aby ich dowieźć do okrętu, który miał dostawić smutny swój bagaż aż na miejsce przeznaczenia, Yves przechodził około starego więźnia i ten do niego wyciągnął rękę z klatką.

— Proszę, weźcie to sobie — odezwał się głosem tak zmienionym, że aż zdziwiony marynarz przystanął — daruję wam klatkę, zdaje mi się, że się wam podobała.

— Nie, nie, dziękuję — protestował Yves — zabierzcie je z sobą, będzie wam miło mieć tego małego towarzysza.

— Oh! nie mam go już, nie mam; czyż nie wiecie o niczem? — odparł więzień, a dwie łzy, dziwnie wzruszające w jego smutnych, mętnych oczach, stoczyły się po zmarszczkami zoranych policzkach.

Podczas chwilowo silniejszego wzburzenia morza, ludzie zaczęli się tłoczyć i popychać na pomoście, ktoś niechcący wytrącił klatkę z rąk złoczyńcy. Ptak wystraszony wyfrunął przez drzwiczki wpół otwarte, wzbił się wysoko, ale zdawna już złamane skrydło nie pozwoliło mu utrzymać się w powietrzu; opadł, a fala morska pochłonęła natychmiast tę maleńką

ofiarę. Starzec chciał się rzucić na ratunek swego ulubieńca — łańcuch i szyderski uśmiech towarzysza wstrzymały go. Chciał krzyczeć, wołać o pomoc, błagać tych dzielnych marynarzy, wybornych pływaków, by wyrwali śmierci to biedne ptaszę, trzepoczące jeszcze skrzydełkami w kurczu przedśmiertnej agonji. Któżby go był wysłuchał? — alboż on jest jednostką, z którą się liczą, której głos coś znaczy, prośba skutkuje? Któżby znów miał bawić się w sentymenty względem starego zbrodniarza, okutego w kajdany, który niedługo dokona nędznego żywota na drugiej półkuli!

To też nie ruszył się nawet z miejsca, patrzył i patrzył, duszę całą kładąc w oczy, jak fala zmienna, kapryśna, burzliwa unosiła na swej powierzchni szare zwłoki ptaszyny, jedynej istoty do której miał prawo, którą mógł kochać i pielęgnować.

Teraz, kiedy nie miał już ptaka, chciał się pozbyć i klatki, której pustka zbyt boleśnie przyponinała mu świeżą stratę.

-- Wziąłem klatkę — opowiadał Yves — bo nie chciałem odmową przysparzać jeszcze przykrości temu biedakowi, a przytem — myślę — możeby można kupić u handlarza jakiegoś ładnego ptaka wpuścić do klatki i dać go starcowi, bo choć to więzień i zbrodniarz — żal mi go było okrutnie.

Lecz wiedziałem, że strapienie biednego więźnia nie można było uspokoić zabawką. Najpiękniejszy ptak nie byłby w stanie zastąpić temu staremu, zgnębionemu kajdaniarzowi, jego szarego wróbla ze złamanem skrzydłem, ptaka, wychowanego w mrocznem więzieniu, na więziennym chlebie, który jeden jedyny był w stanie obudzić w tem zatwardziałem sercu uczucie żalu, tęsknoty i miłości.

Psy wojskowe w starożytności.

Używanie psów w celach wojennych sięga bardzo odległych czasów. Już wojska rzymskie i greckie prowadziły z sobą psy wojskowe i wywiadowcze, używane tak w bitwach, jak i w służbie wywiadowczej. Spartanie przed swym szpiegem wysyłali całą sforę psów, aby te przez swe szczekanie zawiadamiały zastępy o obecności nieprzyjaciela.

Sergjusz Tulljusz kazał oddziałom rzymskim, pełniącym służbę nocną, dodawać do pomocy psy. Wiadomem jest, jak

czujność psów uratowała swego czasu Korynt. Posterunek, składający się tylko z kilkunastu ludzi, a wysunięty bardzo naprzód, posiadał z sobą 50 psów azjatyckich, które pomagały czuwać żołnierzom nad krokami nieprzyjacielskimi.

W okolicach górzystych Filip Macedoński w swych psach miał najwierniejszych i najcenniejszych sojuszników. W wojnach najezdniczych Celtów, Cymbrów i Teutonów, biegło przed wojskiem i hordami tysiące psów owczarskich, które tak były wytresowane, iż napadały na każdego człowieka, który im stanął na drodze.

Gdy Attyla przekroczył Alpy na czele 700.000 barbarzyńców, powierzał zawsze nocną służbę swym wytresowanym psom wywiadowczym, zajadłym do najwyższego stopnia.

Również i Karol V. w swym pochodzie na Rzym, wiódł z sobą cały legjon psów wojskowych. W bitwach pod Morgarten i pod Sempach psy okazały niemałą pomoc Szwajcarom przy pokonaniu wojsk nieprzyjacielskich.

U nas były psy nieodstępnymi towarzyszami Lisowczyków, tych polskich elearów, lekkiej piechoty, uformowanej na wzór kozaków, która pod wodzą Aleksandra Lisowskiego, walczyła z Chodkiewiczem pod Kirchholmem (r. 1605) popierała Dymitra Samozwańca w Moskwie a po śmierci swego pułkownika (1614) szła w pomoc cesarzowi Ferdynandowi II i wśród zwycięstw, pełna zuchwałości w boju, posunęła się pod Budę.

W ostatnich czasach wznowiono używanie psów w czasie wojny i zaprowadzono, jak niejednokrotnie pisaliśmy, w służbie policyjnej, w której oddają znakomite usługi.

Kronika.

Krokodyl na ulicach Paryża. W pobliżu dworca kolejowego Saint Lazar w Paryżu zdarzył się wypadek, który wywołał powszechną panikę wśród publiczności. Oto z wozu towarowego spadła na bruk wielka skrzynia, a z niej, skutkiem potrzaskania się ścian, wydostał się olbrzymi krokodyl, którego pojawienie się w tak niespodziewany sposób na ulicy, wywołało powszechną panikę. Krokodyl począł najspokojniej pełzać w kierunku rue d'Amsterdam, a przerażona jego widokiem pu-

bliczność, rzuciła się do ucieczki przed niebezpiecznym mieszkańcem podzwrotnikowych okolic. Pewien młody człowiek nie uląkł się krokodyla, lecz podszedłszy do niego, dał pięć strzałów z rewolweru, które jednakże nie odniosły żadnego skutku, ponieważ kule odbiły się od pancerza potwora. Przybyła wreszcie policja, która ubezwładniła krokodyla i zapakowała go do nowej a bezpiecznej skrzyni.

Niedźwiedzie w Tatrach. Wielki popłoch wywołało wśród górali Witowa pojawienie się niedźwiedzi, które wśród bydła czynią spustoszenie. Niedawno rozdarła niedźwiedzica jałówkę gospodarza z Chochołowa później zaś znaleźli letnicy i gorale ślady krwi na Magórze, pochodzące od niedźwiedziej łupieży. O ile dotąd stwierdzono, dzikie zwierzęta zjawiają się wyłącznie na Magórze i w dolinie Chochołowskiej; w reszcie regli, bytności ich nie zauważono.

Sprzeczne są też wiadomości o ilości zwierza; juhasi mówią. że jest niedźwiedzica z młodemi, a inne wersye mówią o kilku niedźwiedziach. Niebawem ma się odbyć obława, mająca na celu wytępienie szkodników; na razie gazdowie ostrzegają bawiących gości, aby w wycieczkach omijali Magórę i póżną nocą, a zwłaszcza bez ognia do domu nie wracali.

Rekiny na wybrzeżu Anglii. W Portlandzie pojawiły się w niezwykłej ilości rekiny, które grożą niebezpieczeństwem licznej rzeszy przybyłych do morskich kąpieli kuracjuszów. Niedawno o mało ofiarą żarłocznego rekina nie padł znany pływak morski Hatchett, który w towarzyątwe swej żony wypływał na pełne morze. Tam ujrzawszy jakąś dużą rybę, przypuszczał że to delfin. Obróciwszy się do żony, Hatchett polecił jej wracać na brzeg. W tej chwili podpłynął doń mniemany deffin, który w rzeczywistości okazał się potężnym okazem rekina. Na jego widok Hatchctt położył się na plecach i począł silnie potwora kopać. Rekin nie dając za wygranę, kilkakrotnie podpływał do Hatchetta, któremu wreszcie udało się wylądować.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Pillera, Neumanna i Sp.